

**Ks. MARIAN MORAWSKI SI**  
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

**KAZANIE**  
**NA UROCZYSTOŚĆ**  
**ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO**



**KRAKÓW 2017**

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# KAZANIE

## na uroczystość św. Franciszka Ksawerego <sup>(1)</sup>

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

---

*"Oto którzy oddalają się od Ciebie, zginą... ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu"*  
(Ps. 72, 27-28).

Zaraz na wstępie w drogę życia, najmilsi w Chrystusie, spostrzegamy dwóch mistrzów sobie przeciwnych, którzy wzywają do siebie ludzi i obiecują im wytłumaczyć najważniejsze zagadnienia życia, nauczyć, jaki jest nasz prawdziwy cel, gdzie prawdziwego szczęścia szukać, na czym polega prawdziwa wielkość człowieka. Ci dwaj mistrzowie są to Chrystus i świat. Chrystus mówi: *"Jam jest droga i prawda i żywot"* (Jan 14, 5) i potępia świat: *"Biada światu!"* (Mt. 18, 7). Świat zaś urąga tym, którzy idą za nauką Chrystusa, żywot ich ma *"za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie"* (Mądr. 5, 4). Mądrość krzyża, jak mówi Paweł św., jest głupstwem dla świata (1 Korynt. 1, 18).

Któż więc z tych dwóch mistrzów ma słuszość, Chrystus czy świat? po której stronie prawda? Jest pewien sposób rozstrzygnięcia tego pytania, o wiele prostszy i jaśniejszy, aniżeli porównywanie różnych zasad i przepisów, sposób nie wystawiony na żadne spory i zawiłość wywodów – mianowicie dowód z czynów: *"Z owoców ich poznacie je"* (Mt. 7, 20). Obie nauki mają za cel kształcenie człowieka; obaczmyż w czynie, jakich ludzi wykształciła nauka świata, a jakich nauka Chrystusowa wytworzyła. My, uczniowie Chrystusowi pokażemy wzory z naszej szkoły, mężów, którzy na tych jedynie zasadach, które wyznajemy, wzrosli; niechże uczniowie ze szkoły świata wyprowadzą ze swoich szeregów ludzi, których by z naszymi Świętymi porównali. Nie jestże to słuszne żądanie? nie jestże to najpewniejsza próba? A przecież świat, jakby się poczuwał do swej duchowej nędzy, odmawia tej próby – chwali, wynosi nad niebiosą swoje tak zwane zasady, a owocu, a czynu nie pokazuje, lub raczej owoce ich ze wstydem ukrywa. Kościół Chrystusowy przeciwnie, głosząc naukę swego Mistrza, ukazuje zarazem w poczie swych dzieci krocie przedziwnych cnotą i bohaterstwem postaci, jako żyjące dowody boskości swej nauki, jako wzory, na których ludzkość kształcić się powinna. Nie masz dnia w roku,

któryby nie był rocznicą uwieńczenia kilku z tych bohaterów i w którym Kościół nie przywodziłby nam na pamięć wielkich ich cnót i czynów.

Życie św. Franciszka Ksawerego, którego dziś uroczystość obchodzimy, nastęrcza nam osobliwym sposobem takie zestawienie i porównanie w czynie szkoły Chrystusowej ze szkołą światową. Albowiem wielki ten Święty obie drogi przebieżał: w młodości swej najprzód wierzył światu i rządził się jego zasadami, a później oddał się całkowicie Chrystusowi. Zobaczymy więc, co z niego zrobił świat, póki światu służył, i do czego byłby go przywiódł, gdyby był do końca tą samą drogą szedł; a co z niego zrobiła nauka i łaska Chrystusowa, gdy się do niej zupełnie zwrócił. W całym jego życiu spostrzeżemy tę prawdę jaśniejącą, ten głos w każdym jego czynie brzmiący: *"Którzy się oddalają od Ciebie, zginą... ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu"*.

Lecz przede wszystkim westchnijmy do Przenajświętszej Matki, prosząc o Jej przyczynę. – *"Zdrowaś Maryjo"*.

Urodzony roku Pańskiego 1506 w rodzicielskim zamku Xavier w Hiszpanii, Franciszek, obdarzonym był wszelkimi przymiotami, które, jak mówią, mogą drogę w świecie utorować. Zacność rodu, charakter ujmujący, uroda, rozum dziwnie bystry, uczucia szlachetne i wspaniałe – słowem wszystko, czym natura człowieka uposażyć może, wróżyło Franciszkowi najpiękniejszą wśród świata przyszłość. Niebawem poczuł swe siły, ukochał gwałtownie ten świat, który mu się uśmiechał, a mając przed sobą wiele dróg otwartych, obrał zawód naukowy.

Słynęła w tych czasach po całym świecie wszechznana paryska; tam się kształciły geniusze całej Europy. Ale zaledwo zawitał tam Franciszek Ksawery, wszyscy na niego zwrócili uwagę, uczyli jego wyższość. W krótkim czasie zostawszy mistrzem, objął katedrę filozofii. Otóż więc, po światowemu mówiąc, zapewnione Franciszka szczęście. Cóż dalej z nim będzie? Wszystko mu się udaje; mnóstwo słuchaczy zbiega się na jego wykłady, podziwia głębokość myśli i wdzięk wymowy; jego ogłada i dary towarzyskie otwierają mu wszystkie domy; wszyscy go poszukują, wszyscy go lubią, wszyscy mu przyklaskują.

Cóż dalej z nim będzie? Franciszek wprawdzie nie należy do tych zbyt wiernych słuźalców świata, którzy wszystko, co im świat podaje, zacne i podle, czyste i plugawe, bez różnicy chwytają; lecz od dzieciństwa brzydzi się występkiem, od dzieciństwa dochowuje swego panieństwa; wszakże, jako uczeń świata, lubi zabawy, kocha się w zaszczytach, ubiega się o sławę. Ale

czegoż się on dalej spodziewa? co go potem czeka? Potem zapewne sława jego nauki jeszcze się rozszerzy; z dalekich krajów zjeżdżać się będą, aby go słuchać. Dobrze – a co potem? Potem może napisze uczone dzieła, którymi wzbogaci naukę, a imię swe unieśmiertelni. I to być może – a cóż potem?... Franciszku, czego się jeszcze spodziewasz? czego się chcesz dosłużyć na służbie świata? Kiedy będziesz sławnym po całym świecie mistrzem, kiedy napiszesz najcenniejsze dzieła, co potem będzie? Czemu się mieszasz? czemu truchlejesz? Nigdyż nie pomyślał, uczniu świata, co potem nastąpi? do czego ostatecznie dążysz? Otóż potem nastąpi koniec tego wszystkiego, coś w świecie ukochał: śmierć – sąd – i wieczność...

Na szczęście Franciszek nie pozostał uczniem świata. W 28-ym roku życia młody profesor zastanowił się w drodze, którą dotąd biegał; lub raczej łaska Boska go wstrzymała, jak niegdyś Szawła na drodze do Damaszku. Narzędziem tej łaski był święty zakonodawca Towarzystwa Jezusowego. Od niejakiego już czasu Ignacy starał się pozyskać tę wielką duszę dla Chrystusa. Ale wszelkie usiłowania roztrącały się o płocze żądze i światowe zasady, którymi przesiąkło serce Franciszka. Aż dnia jednego, spotkawszy go poważniejszymi zajętego myślami, powtórzył mu z przenikającym naciskiem owo słowo Chrystusowe: Franciszku! *"cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?"* (Mt. 16, 26). Zadumał się młodzieniec, bo mowa Boża pod wpływem łaski, mówi Paweł św., *"żywa jest i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry, i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha"* (Hebr. 4, 2). Szybko przebiegł myślą, co świat posiada, zrozumiał głęboko marność tego wszystkiego wobec wieczności; a z drugiej strony uczuł się niewymownie pociągnięty miłosierdziem, dobrocią i pięknnością Boga – i zwrócił się do Niego całą siłą duszy: *"Oto, którzy się oddalają od Ciebie, zginą... ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu"*.

Chwila ta była stanowczą w życiu Franciszka – była to odmiana prawicy Najwyższego. Już świat utracił na zawsze swego ulubieńca, a Kościół nowego pozyskał apostoła. Z tym niewypowiedzianym zapalem, do jakiego zdolne jest wielkie serce pod wpływem potężnej łaski, Franciszek wzgardził światem i przylgnął do Boga.

Od tego dnia *"rozradował się, jako olbrzym do bieżenia w drogę"*; porzucił swą katedrę, aby się oddać samej teologii. Ażeby ciało ujarzmić pod panowanie ducha i uczynić z ciała swego, jak mówi Paweł św., *"ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu"* (Rzym. 12, 1), począł je trapić włosienicami,

krwawym biczowaniem, postami tak srogimi, że niekiedy dni kilka bez żadnego pokarmu przepędzał. Dla poskromienia swej żywości, sznurami się krępował tak ciasno, że się o niebezpieczeństwo kalectwa przyprawiał; słowem, karciał ciało swoje ze świętą nienawiścią, dochodzącą aż do świętego szaleństwa krzyża. Ducha modlitwy szukał w ćwiczeniach duchownych pod kierownictwem samego ich wynalazcy św. Ignacego, i zaczerpnął go w takiej obfitości, że odtąd zjednoczenie jego z Bogiem było prawie nieprzerwane. Po najcięższych dniach apostołskich trudów, noce miasto wypoczynku płynęły mu na modlitwie. Widzianym był nieraz podniesiony w powietrze i światłością otoczony. Wśród nawałności morskich i pod strzałami dzikich ciągle w Bogu duchem zanurzony, tak opływał w radości niebieskiej, że płomienia Boskiej miłości znieść nie mogąc, "*dosyć – wołał – dosyć, Panie!*". "*Zdarza mi się – tak sam o sobie pisze w liście do św. Ignacego – słyszeć człowieka, mówiącego do Boga: Panie, nie dawaj mi tak wiele pociech w tym życiu, albo jeśli już chcesz w Twym nieprzebranym miłosierdziu nimi mię nasycać, to weź mię do siebie i daj mi patrzeć na Twą chwałę, bo to zbyt wielka męka tak żyć, nie oglądając Ciebie*".

Przy tak wzniosłej modlitwie nie szczędził swego czasu i posług ludziom; jako promień słoneczny, nie odłączając się od wiekuistego Słońca, oświecał, zagrzewał, użyźniał ziemię. Zanim go Opatrzność przeniosła na to pole pracy i chwały, które mu od wieków przeznaczyła w Indiach i Japonii, Franciszek przygrywając niejako tym olbrzymim zapasom, Francję, Włochy, Hiszpanię, Portugalię apostołskimi podróżami przebieżał, wedle rady Boskiego Mistrza chodząc bez kija i trzосу, najczęściej boso, żebrał u drzwi odrobinę chleba, często obelgi, niekiedy razy i kajdany znosił; w miastach nie szukał innej gospody jak szpitali, gdzie chorym najniższe oddawał posługi; a wszędzie Chrystusa opowiadał, wszędzie miłość Chrystusa ukrzyżowanego rozniecał.

Roku 1537 wyświęcony na kapłana, zszedł się w Wenecji z Ignacym i ośmioma towarzyszami, z którymi już od lat kilku ściśle był złączony w wspólnym pragnieniu poświęcenia się wyłącznie większej chwale Bożej. Tam złożyli wszyscy śluby w ręce nuncjusza papieskiego. I tak zawiązało się Towarzystwo Jezusowe. Niebawem nowy kapłan wszedł na odludne miejsce, aby się godnie przygotować do spełnienia po raz pierwszy straszliwej ofiary Mszy św. W opuszczonym szałasie, wystawionym na wiatry i deszcze, dni 40 spędziwszy na modlitwie i pokucie, przystąpił nareszcie jak serafin ognisty do ołtarza, a ofiarując Krew niepokalanego Baranka, słał zapewne w niebo tę gorącą modlitwę, którą w jego pismach znaleziono: "*Pamiętaj, Przedwieczny*

*Stwórczo, że dusze niewiernych są dziełem rąk Twoich, na podobieństwo Twoje stworzone. A oto z ubliżeniem Twej chwały piekło się nimi napelnia! Pamiętaj, że Syn Twój Jezus dla ich zbawienia śmierć okrutną poniósł. Nie dopuszczaj, by dłużej niewierni gardzili Synem Twoim; daj się przebłagać modłami Świętych i Kościoła, oblubienicy Jezusa. Spraw, aby i ci biedni poznali wreszcie Pana naszego Jezusa Chrystusa, któregoś posłał, który jest zbawieniem, życiem i zmartwychwstaniem naszym".*

Aleć już nadchodziła chwila, w której Franciszek miał rozpocząć przeznaczony sobie zawód w Indiach. Indie, od wieków w ciemnościach pogaństwa i w cieniu śmierci pogrążone, czekały swego apostoła. Jan III, król portugalski, słysząc jak obfite plony towarzysze Ignacego w roli Pańskiej przynosili, zażądał kilku z nich dla zaszczepienia wiary w niezmiernych krajach, które w Indiach posiadał. Dwóch innych na tę misję od ludzi przeznaczonych zostało: Rodriguez i Bobadilla. Ale Opatrzność, która sobie igra z ludzkimi zamiarami, i wszystkie wedle swej woli do celów swych prowadzi, tak im pokrzyżowała plany, że żaden z tych dwóch, ale tylko przejrany dla Indyj apostoł za morza popłynął.

Franciszek tak się stosował do wzoru zakreślonego Apostołom w Ewangelii, że nie chciał zboczyć z drogi, aby pożegnać matkę i krewnych, nie przyjął przyborów, którymi go król na tak wielką podróż hojnie zaopatrywał, ale z jednym tylko brewiarzem i krzyżem w ręku wszedł na okręt, a ściskając ze łzami Rodrigueza, którego w Europie zostawiał, "Bracie – rzekł mu – teraz zwierzę ci się dla twej pociechy z sekretem, który ci dotąd ukrywałem. Pomnisz, że gdyśmy mieszkali razem w szpitalu rzymskim, słyszałeś jednej nocy, jakem wołał: Więcej, Panie, więcej! Częstoś mię pytał, co to znaczyło, alem ja unikał odpowiedzi. Otóż widziałem wtedy – we śnie czy na jawie, Bogu wiadomo – wszystko, co mam wycierpieć dla chwały Jezusa Pana. I dał mi wtedy Bóg takie zamiłowanie, taki smak w cierpieniu, że nie mogąc się nasycić tym wszystkim, co mi się przedstawiało, pragnąłem jeszcze więcej cierpieć. Takie jest znaczenie tego krzyku, który mi się wyrwał wtedy. Ufam dobroci Boskiej, że mię obdarzy w Indiach tym, co mi we Włoszech ukazała, i że te pragnienia, które w serce moje Bóg wpoił, niebawem się ziszczą".

Tak samo niegdyś Pawłowi św. na wstępie jego apostołstwa objawił Bóg przeznaczone mu cierpienia; "Ja mu ukazę – rzekł Chrystus – jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego" (Dz. Ap. 9, 16). Nic bowiem tak Bogu miłego, jak ten heroiczny akt serca w krzyżu rozmiłowanego, które przyjmuje i

z radością wita cały ogrom prac i cierpień, jakie go dla Boga czekają. A jednak, mój Boże, te znoje i cierpienia, które czekały Franciszka, były olbrzymie! Kiedy słyszymy św. Pawła opowiadającego Koryntczykom, co dla Chrystusa zniósł: *"w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w biczowaniach nad miarę, w śmierciach częstokroć... trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników... w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu... w pracy i kłopotcie, w niespaniu częstym, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości"* – to zdaje nam się słyszeć słowo w słowo historię znojów jego wiernego naśladowcy Franciszka.

Płynie mąż Boży do Indyj; już bogowie Indyj drżą w swych świątyniach, piekło srogą burzę na morzu wznieca. Franciszek już w Goi, głównym mieście Indyj, gdzie handel zgromadza wszystkie narodowości Europy i Azji, ale też wszelkie rozpusty i bezceństwa. Franciszek oświeca tę ludność najprzód przykładem świątobliwego życia, zdumiewa pokorą, służy chorym i ubogim, znosi obelgi z anielską cierpliwością, wszystkie serca słodyczą Chrystusową owłada. Biczowaniem się krwawym, wobec grzeszników zatwardziały, obrzydza im rozpustę. I wkrótce ta stolica zgorszenia zmienia swą postać. Grzesznicy skruszeni rzucają się do nóg Franciszka, błagając o pojednanie ich z Bogiem; uczynki miłosierne kwitną; powstaje mnóstwo dobrotliwych zakładów; po ulicach zamiast bezwstydných piosnek, słysząc nabożne śpiewy, przez Franciszka ułożone; zamiast szalonych zabaw i korowodów, co wieczór przy zachodzie słońca głos dzwonów wzywa wszystkich do modlenia się za nieszczęsnych, w grzechu śmiertelnym zostających.

Z Goi puszcza się Franciszek do pogan; pieszo kilkadziesiąt obszernych krain zwiedza – nieraz cudownie darem języków obdarzonym zostaje, innymi razy z niesłychanym trudem uczy się barbarzyńskiego narzecza, tłumaczy po nocach treść nauki chrześcijańskiej, a wyuczywszy się tych tłumaczeń na pamięć, uczyć pogan rozpoczyna. Najpierw z dzwonkiem w ręku po wioskach dziatwę gromadzi, uczy ich pacierza i pieśni świętych; potem za pomocą dzieci zaciekawia i przyciąga starszych; opowiada Chrystusa z tą ognistą wymową, którą nie sztuka, ale łaska i miłość natchnąć potrafi. Biedni poganie podziwiają błogie i wzniosłe tajemnice Odkupienia naszego; serca ich się kruszą, zapalają się miłością Zbawiciela; Chrystus zwycięża, Chrystus panuje.

Nawrócenia są tak liczne, że, jak sam pisze z Trawankory, w jednym miesiącu do 10 000 pogan chrzest przyjmuje; a szczęśliwemu Franciszkowi nieraz mdleje prawica od samego polewania głów wodą odrodzenia. Wedle starannych obliczeń, do miliona wynosi liczba pogan, słowem Franciszka nawróconych, a w tej liczbie wielu królów, książąt i możnych. Nigdzie mąż święty długo nie bawił. Gnany tchnieniem Ducha Świętego, przelatywał jak anioł zbawienia po niezmiernych obszarach. Przed nim rozpierzchało się pogaństwo, waliły się bałwany i ich świątynie; wszędzie pod jego stopami wzrastały chrześcijańskie gminy, których wierność i gorliwość napępiały niewymowną słodyczą serce Apostoła. Nigdzie to jednak nie przychodziło bez walki i trudu. Często gorącymi łzami trzeba było miękczyć twarde jak głązy serca. Książę ciemności, który dotąd wszechwładnie w tych krainach panował, wszelkimi sposobami bronił swego królestwa. Podżegał nań kapłanów pogańskich, bonzów, i brahmanów, którzy to zdradą i podstępem, to jawnym gwałtem, to obelgą i oszczerstwem na niego nacierali. Podburzał przeciw niemu barbarzyńskich mocarzy i samych też portugalskich urzędników w Indiach. Kilkakrotnie w czasie morskich Franciszka podróży tak okropne wzniecał nawałności, że tylko cudem mąż Boży ocalał, i razu jednego po rozbiciu okrętu, chwyciwszy się spróchniałej deski, na głębiny morskiej rozhukanymi miotany falami, dopiero po trzech dniach okropnych zapasów na brzeg wyrzucony został.

Ale wśród tych wszystkich niebezpieczeństw i cierpień nasz Święty zostawał zawsze w głębi duszy pogodny, zawsze z Bogiem połączony: "*Mnie dobrze jest trwać przy Bogu*". Do trudów i niedostatków, które spotykał w swym apostołowaniu, dodawał jeszcze dobrowolne ostrości; żywił się samym ryżem i wodą; dzień w ciężkich pracach bliźniemu poświęciwszy, spał tylko trzy godziny na twardej ziemi, a resztę nocy na modlitwie spędzał.

Toteż Bóg hojnymi łaskami pokrzepiał i potężnie wspierał sługę swego. Dał mu na stwierdzenie swego Boskiego posłannictwa moc cudów, o których świadczą dokumenta kanonizacji i zeznania licznych świadków. Dał mu ducha prorockiego, dar przenikania serc, dał chorych uzdrawiać, burze uśmierzać, umarłych kilku wskrzesić. Lecz nade wszystko udzielał mu się Bóg na modlitwie, w mierze, którą tylko Święci zrozumieć mogą. "*Niebezpieczeństwa, na które wystawiony jestem – pisał do swych braci w Europie – prace, które podejmuję, są źródłami niewyczerpanymi radości duchownych, tak dalece, że te wyspy, gdzie wszystkiego niedostaje, mogą przyprawić o utratę oczu, tak wiele łez pociechy się tu wylewa; a te pociechy są tak czyste, tak wzniosłe, tak ustawiczne, że odejmują czucie bóleści ciała*".



Franciszek liczył dopiero 46 lat życia. Dziesięć lat tylko w Indiach apostołował, a dokonał dzieł tak wielkich, że tego ani pojąć nie zdoła, kto nie wie, co może Boża łaska w Świętych. Dziesięć lat tylko apostołował, a po całych Indiach i wyspach oceanu zaszczerpił wiarę, dotarł do krańców wschodu, i w Japonii ufundował chrześcijaństwo, które do dziś dnia kwitnie, przetrwawszy wszelkie burze i prześladowania. Zostaje jeszcze przed nim ogromne państwo, które o Chrystusie nie słyszało, cesarstwo chińskie. Ogarnął Apostoł swym wielkim sercem ten kraj obszerniejszy niż Europa; zapragnął tych prac i tych cierpień dla Chrystusa – i płynie do Chin. Lecz, o niezbadane wyroki Opatrzności! już prawie na widoku ziemi chińskiej, na odludnej wyspie Sanciano – jak niegdyś Mojżesza, na górze Nebo, wobec Ziemi Obiecanej – zatrzymuje Franciszka ręka Boża. W ubogim szałasie, na wiązce trzciny złożony chorobą, w ostatnim opuszczeniu, apostoł i cudotwórca Indyj kona, i żegna gasnącym już okiem wybrzeża chińskie, gdzie pragnął więcej i więcej jeszcze cierpieć, gdzie się spodziewał męczeństwa.

Jakże patrzysz, Franciszku, w tej godzinie na ubiegłe tve życie? Co myślisz o twym wyborze, żeś opuścił wszystko i przylgnął do Boga? Gdybyś był został w szkole świata, nie byłbyś wyniszczył sił swoich zawczasu, nie umierałbyś na odludnej skale, w takim osamotnieniu i ogołoceniu z wszystkiego. Opuściłeś szlachetną rodzinę i zaszczyty świata; twego rozumu tak bystrego, twego daru wymowy użyłeś na uczenie katechizmu dzieci i dzikich ludzi. Cóż więc? Czy jesteś zadowolony z twego wyboru?... Ach, na twym obliczu, nawet pod ręką śmierci opromienionym radością, w twych oczach błogo w niebo podniesionych, na twych ustach do krzyża przylgniętych, widzę twą odpowiedź: *"Mnie dobrze jest trwać przy Bogu"*. Dobrze ci jest z Bogiem, bo świat dymem swej próżności nie byłby serca twego nasycił, lecz przeciwnie, byłby je zbrukał, byłby przytłumił tve wzniosłe popędy do cnoty, do prawdziwej wielkości. A cóżby ci świat dał w tej chwili skonu, cóżby dał zamiast tej radości, w którą opływasz? – smutek, boleść rozstania się ze wszystkim, co cię kochało. Cóżby ci dał zamiast tej mocy łaski, którą zwyciężasz z uśmiechem na licach śmierć? – trwogę i zwątpienie. Cóżby ci dał świat zamiast tej nadziei wiekuistych radości, w której ramiona do nieba wznosisz się? – ach, może przerażenie, może okropną rozpacz.

O, dobrze ci trwać przy Bogu! Dobrze ci z Nim było za życia mimo trudów i cierpień, bo nic słodsze, jak trudzić się i cierpieć dla Boga, boś z Jego łaską wielkich rzeczy dokonał dla Boga i dla ludzi. Dobrze ci jest z Bogiem w godzinie śmierci, jak dobrze jest robotnikowi w godzinie zapłaty, bo

czujesz, iż do czasu składając brzemień ciała, ulatujesz do ojczyzny; a nawet i to ciało, które jako ziarno w skazitności zasiewasz, odbierzesz przy zmartwychwstaniu w nieskazitności, nad słońce jaśniejsze. Lecz o jak dobrze ci będzie z Bogiem po śmierci, za chwilę, gdy już najściślej, bez podziału i na wieki przylgniesz do Boga!

Idźże, o Franciszku, gdzie cię Chrystus wzywa: Święci moi, którzyście w ciele będąc walkę mieli, nagrodę pracy dam wam. *"Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane"* (Mt. 25, 34). Ulatuj, duszo święta, w te przybytki, do których jedynie tęskniłaś za życia, o których mówi Psalmista: *"Będą upojeni hojnością domu Twego, i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je; albowiem u Ciebie jest źródło żywota, a w światłości Twojej oglądamy światłość"* (Ps. 35, 9-10). Idź, Franciszku święty, do ojczyzny niebieskiej! Oto ci się otwiera i ukazuje przygotowany ci tron chwały; ziemia na cześć twoją ołtarze i kościoły stawia i do końca świata wielbić będzie twe imię. Ale stanąwszy przed obliczem Boga, pomnij na ten Kościół wojujący, dziś tak ciężko prześladowany, któremuś prace i życie tve poświęcił; pomnij i na to Towarzystwo Jezusowe, któreś jak matkę ukochał; pomnij i na nas wszystkich, którzy cię wzywamy, i uproś nam hojne łaski, abyśmy w ślady tve wstępując, światem gardząc a przy Bogu całym sercem trwając, kiedyś w przybytkach wiekuistych wraz z tobą Boga błogosławili. Amen.

*O. Marian Morawski SI*

---

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 178-187. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

NIHIL OBSTAT.

J. Urban SI

L. 5610/21.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.  
Z KSIĄŻĘCO-BISKUPIEJ KURII

Kraków, dnia 20 maja 1921.

† Adam Stefan

X. Wład. Miś

Kanclerz.

## Przypisy:

(1) Mówione w Krakowie 1872 r.

(a) Por. 1) Ks. Marian Morawski SI, a) *Świątych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami.* b) *Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.* c) *O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego.* d) *Dziewięć nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła.* e) *O ofierze krzyża.* f) *O męce Pana Jezusa. Kazanie na Wielki Piątek.* g) *Homilia na niedzielę Wielkanocną.* h) *Kazanie na niedzielę Zielonych Świątek. Czym jest Duch Święty w Kościele?* i) *O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie.* j) *Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.* k) *Zarys nauki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.* l) *Kazanie na uroczystość Serca Maryi.* m) *Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie.* n) *Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.* o) *O Mądrości Krzyża. Kazanie na uroczystość św. Katarzyny.* p) *Świątych Obcowanie. Komunia z niebem. Pożycie mieszkańców nieba między sobą. Obcowanie ich z nami.* q) *Konferencja o poznaniu samego siebie.* r) *O Kościele jako znaku, któremu się sprzeciwiają.* s) *Wieczory nad Lemanem. Co robić.* t) *Filozofia i jej zadanie.* u) *Asemityzm. Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki.* v) *Podpieracz katolicyzmu.* w) *"Wyznania" liberała.* x) *"Spowiedź" Lwa Tolstoja.* y) *Rezenzja "Bez dogmatu" Henryka Sienkiewicza.* z) *Klasycyzm w szkołach średnich.* aa) *U stóp Sfinksa.* bb) *Rzym – Koloseum. (Wrażenia z podróży).* cc) *Narodowość wobec filozofii i wobec chrystianizmu.*

2) Św. Franciszek Ksawery, a) *Modlitwa o nawrócenie pogan.* b) *Uberrima Symboli declaratio.*

3) P. Joannes Stephanus Grosez SI, *Diarium Sanctorum. S. Franciscus Xaverius.*

4) Ks. Jan Badeni SI, *Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego.*

5) Św. Ignacy Loyola, *Summa et scopus nostrarum Constitutionum. Istotna treść i cel Konstytucji Towarzystwa Jezusowego.*

6) O. Gabriel Hevenes SI, *Maksymy świętego Ignacego. (Scintillae Ignatianae sive S. Ignatii de Loyola Sententiae et effata sacra. Cum Appendice continente Sententias S. Philippi Nerii).*

7) O. J. Petitdidier SI, *Ćwiczenia duchowne według normy św. Ignacego Loyoli (Exercitia spiritualia juxta normam sancti Ignatii Loyole).*

8) Ks. Jacek Tylka SI, a) *Dogmatyka katolicka.* b) *Traktat o Kościele Chrystusowym.* c) *O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.* d) *O własnościach religii.* e) *O cnotach heroiczych.*

9) Św. Franciszek Salezy, Biskup i Ksiązę Genewy, Doktor Kościoła, a) *Filotea, czyli Droga do życia pobożnego.* b) *Kazanie o wieczności Kościoła świętego.*

10) O. Maurycy Meschler SI, a) *Trzy podstawy życia duchowego.* b) *Dar Zielonych Świąt. Rozmyślenia o Duchu Świętym.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))  
Cracovia MMXVII, Kraków 2017